KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Poniedziałek 25 kwietnia 1938 r.

Bunt wojskowy na Białorusi

Władze sowieckie aresztowały dotychczas 145 żołnierzy i 43 oficerów

LENINGRAD. Nadchodzą tu obecnie pewne szczegóły zajść w jednym z największych garnizonów okręgu białoruskiego.

Jak donieśliśmy, zajścia powstały na tle przeciwieństw, jakie wytworzyły się między wojskiem, a komisarzami politycznymi.

Nastroje te ujawniły się bardzo wyraźnie na zewnątrz. I tak np. w lokalach publicznych oficerowie nigdy nie przebywali razem z komisarzami. Obie strony na każdym kroku podkreślały swoją odrębność.

Ostatnio w wyniku obdarzenia komisarzy politycznych szerokimi pełnomocnictwami doszło do ostrych zajść między nimi a żołnierzami i oficerami.

Specjalnie energicznie występował komisarz dywizjonu artylerii przeciwlotniczej. W rezultacie w ubiegły wtorek żołnierze i oficerowie dywizjonu postanowili dokonać samosądu na osobie owego komisarza i napadli nań na terenie koszar.

Komisarz zdołał zbiec, zawiadamiając o napadzie miejscowe kierownictwo N. K. W. D.

Komisarz białoruskiego okręgu Syrcow wszczął energiczne dochodzenia, w wyniku których aresztowano podobno dotychczas 145 żołnierzy i 43 oficerów.

Stosunkowo wysoka cyfra aresztowanych oficerów tłumaczy się tym, że władze N. K. W. D. zarzucają właśnie oficerom tego garnizonu przygotowanie akcji przeciw komisarzom politycznym.

Dalsze rokowania z Litwą

Rozpoczną się w najbliższych dniach

Dla dalszego znormalizowania nawiązanych w Augustowie stosunków komunikacyjnych pomiędzy Polską i Litwą rozpoczną się w najbliższych dniach rokowania zainteresowanych resortów.

Część tych rokowań odbędzie się w Warszawie, a część w Kownie.

Na dzień 25 b. m. udaje się do Kowna polska delegacja dla spraw pocztowo - telekomunikacyjnych, na której czele stoi dyrektor departamentu technicznego Ministerstwa Poczt i Telegrafów, inż. Krzyczkowski.

Na czele litewskiej delegacji do rokowań pocztowo - telekomunikacyjnych stać będzie inż. Banaitis, naczelny dyrektor poczt litewskich.

Rokowania kolejno rozpoczną się w Warszawie w dniu 29 b. m. Na czele delegacji polskiej stanie naczelnik wydziału traktatowego w Ministerstwie Komunikacji dr. Klechniowski.

Przewidziane jest ponad to na 29 b. m. rozpoczęcie w Kownie rokowań, związanych ze sprawami wodno - komunikacyjnymi.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Magistrat odmłodził obywatelkę

Sensacyjna rozprawa odbędzie się wkrótce przed sądem

Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Sosnowcu sporządziła akt oskarżenia w sensacyjnej sprawie sfałszowania dokumentu przez władze miejskie w Czeladzi.

Tło tej sprawy, która budzi ogromne zainteresowanie w Zagłębiu, jest następujące: Łucja Sztukowa pracowała w charakterze dentystki w warszawskiej ubezpieczalni. Z racji granicy wieku groziła jej redukcja, a ponieważ nie miała nabytych praw do emerytury, postanowiła pozostać na posadzie przez uzyskanie dokumentu stwierdzającego, że jest młodsza.

Dokument ten uzyskał mąż dentystki Michał Sztuka, z magistratu w Czeladzi, zobowiązując się zwrócić go po przedstawieniu go władzom ubezpieczalni warszawskiej. Dokument ten jednak dostał się w ręce jednego z urzędników miejskich w Czeladzi, który zawiadomił o tym władze.

W toku dochodzeń ustalono, że magistrat czeladzki „odmłodził“ Sztukową o 8 lat, i że w aferę tę wmieszani byli burmistrz Czeladzi Henryk Brudnicki, kierownik działu ewidencji, Marian Kusiński, oraz właściciel domu w Czeladzi, Józef Szymczyk. Wszystkich wyżej wymienionych jak i Władysława Sztukę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Wkrótce staną oni przed sądem.

Epidemia cholery

DELHI. Po zakończeniu uroczystych obrzędów święta Kumbhamela wybuchła w miejscowości Hardwar (zjednoczone prowincje Indii) epidemia cholery.

Wśród przybyłych ze wszystkich stron kraju pielgrzymów, umiera przeciętnie dziennie sto osób.

Dramat policjanta

W Żabnie popełnił samobójstwo komendant P. P. Desperat strzelił do siebie w obecności żony i dzieci z karabinu służbowego.

Powodem samobójstwa były niesnaski rodzinne.

Parowóz na wozie

Na dworcu we Lwowie najechała na skutek zepsucia hamulca manewrująca lokomotywa na wóz pocztowy.

Dwóch urzędników i dwóch funkcjonariuszy ambulansu pocztowego odniosło kontuzje.

Skandal w Łodzi

na mistrzostwach bokserskich Polski

ŁÓDŹ. (tel. wł.). Rozpoczęte w sobotę indywidualne mistrzostwa Polski zakończyły się skandalem.

Po niefortunnym orzeczeniu sędziego publiczność urządziła burzliwą demonstrację. Wobec niemożności uspokojenia widzów, zawody zostały przerwane.

Szczegóły z łódzkiej batalii podajemy w dodatku sportowym na str. 7-ej.

Odznaczenie pośmiertne ś. p. Serafina

„Monitor Polski“ zamieszcza zarządzenie prezesa Rady Ministrów o nadaniu Krzyża Zasługi za dzielność ś. p. Stanisławowi Serafinowi, kapralowi Korpusu Ochrony Pogranicza w Oranach — za zasługi w służbie ochrony pogranicza.

Kosztowna obelga żony ogrodnika

Lokatorka domu przy ul. Myszynieckiej 19, w Warszawie, Wanda Jadwiga Kosewska, żona ogrodnika w czasie sprzeczki z właścicielem tegoż domu, Romanem Kowalskim, który nie pozwalał wpuszczać psa na podwórze, lecz na ulicę, ubliżyła słownie, wyrażając się:

— A to cholera kamienicznik.

Obrażony Kowalski podał skargę do sądu. Wczoraj sąd grodzki 3-go oddziału skazał Kosewską na 20 zł. grzywny.

Zmiany w armii Bluechera

Komisarz polityczny aresztowany w Moskwie

MOSKWA. Dotychczasowy komisarz armii czerwonej na Dalekim Wschodzie Krawczaj został zawezwany do Moskwy i aresztowany pod zarzutem uprawiania opozycji i sabotowania wydawanych przez naczelnego komisarza politycznego armii czerwonej Mechlisa zarządzeń w sprawie wzmocnienia kontroli politycznej nad dowództwami armii.

Na jego miejsce mianowano komisarza dywizyjnego Mazepina. Zmiana na stanowisku tym posiada wszelkie cechy sensacji politycznej. Jak się bowiem okazuje, marszałek Blücher sprzeciwił się wprowadzeniu nowych przepisów, rozszerzających kontrolę komisarzy politycznych nad dowództwem armii dalekowschodniej.

Ponieważ dotychczasowy komisarz polityczny przy sztabie marsz. Blüchera, Krawczaj, podzielał jego stanowisko, zawezwano go do Moskwy i aresztowano.

Obecnie do Chabarowska wyjechał oprócz nowego kom. politycznego Mazepina, członek Politbiura Andrejew, celem załagodzenia zatargu pomiędzy marsz. Blücherem i kcm. Mechlisem.

Sprawa ta wzbudza wielkie zainteresowanie w moskiewskich kołach politycznych.

Posady tylko dla żonatych!

Doniosłe uchwały rządu włoskiego

RZYM. Rada Ministrów na sobotnim rannym posiedzeniu, odbytym pod przewodnictwem Mussoliniego, zatwierdziła m. in. zarządzenia, wydane w związku z porozumieniem o charakterze gospodarczym z Belgią, Anglią i Francją.

Uchwalono dalej projekt ustawy, na mocy której szereg stanowisk w administracji państwowej został zastrzeżony dla ludzi żonatych, lub wdowców z dziećmi. **Dla kawalerów stanowiska te będą niedostępne.**

Poza tym uchwalono założyć w Rzymie instytut „uzdrowienia rasy“, którego zadaniem będzie przeprowadzanie studiów nad fizycznym i psychicznym rozwojem jednostek, poszukiwanie metod harmonijnego rozwoju ciała i ducha w celu przedłużenia produktywnego wieku ludzkiego i określanie zdolności do wykonywania pracy zawodowej.

Wreszcie Rada Ministrów uchwaliła ustawę, upoważniającą rząd do przeprowadzenia **programu nadzwyczajnej kolonizacji w Libii**, polegającego na osiedleniu się w Libii przed 28 października r. b. 1800 rodzin rolniczych.

Front przerwany w 3 miejscach

SARAGOSSA. Wojska gen. Varela, które zaatakowały w sobotę rano pozycje rządowe na froncie 80 klm. na południe od Montalban, przerwały w trzech miejscach linię frontu.

Trzy kolumny, które wyruszyły jednocześnie z Molinos, z Val de Conejos i z Fuentes Calientes, posuwały się marszem koncentrycznym w kierunku Aliaga, która została zajęta o godz. 18

Kalendarz dnia

25 KWIECIEŃ

PONIEDZIAŁEK

Marka ewangel. m. Słowiański: Jarosława św.

Słońca wsch. 4.19, zach. 18.50.
Księżyca wsch. 2.0 zachód 13.19

KRONIKA HISTORYCZNA:

1333 Koronacja Kazimierza Wielkiego.
1352 Kazimierz W. odbiera ziemię ruską.
1679 Zmarł Andrzej M. Fredro, znakomity pisarz.
1920 Początek wyprawy na Kijów.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Sadź ziemniaki na świętego Marka
To pod krzakiem będzie miarka.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Królowej angielskiej Wiktorii przedłożono prośbę w sprawie zniesienia **handlu alkoholem i narkotykami, zaopatrzoną w 7 milionów podpisów.** Prośbę tę musiano przewieźć wozem ciężarowym.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy z krwi na wełnie wywabia się wodą utlenioną.

CZYTAJCIE
„ŻYCIE KOBIECE"

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Moja Gwiazda. Życie bez p. J. wydaje się Pani szare i puste, a jednak p. J. nie godzi się na wspólne pożycie. Nie kocha Pani i nie ma zamiaru się wiązać. Czy zastanowiwszy się tak szczerze nad tą sprawą — nie dochodzi Pani do tego, że przemawia tu raczej bardziej obrażona duma kobieca, aniżeli prawdziwe uczucie. Wiem równie dobrze, że za miesiąc inny młody człowiek zajmie miejsce w serduszku Pani, a wiedy p. J. zobojętnieje zupełnie. Dlatego nie ma czego rozpaczać. Wiele jeszcze zmieni się w życiu Pani. Mimo cierpień jest to najpiękniejszy okres w życiu Pani. Pani jest młoda! I dlatego radzę łezkę zetrzeć, ubrać się ładnie i iść do ludzi. Spotka Pani dużo młodych ludzi, którzy otaczać Panią będą sympatią, usłyszy Pani wiele pochlebnych słów. Nabierze Pani pewności siebie i znadzie się znowu ochota do życia.

Kupiec z Żoliborza. Przedsiębiorstwo Pana może tylko podnieść zdolny kierownik, którego Panu brak. Pan sam nie posiada sprytu kupieckiego. Często sprzedaje Pan towary po cenie niżej kosztów własnych, nie z konieczności ale nieświadomie. Radzę dobrze zastanowić się nad tą sprawą i w razie decyzji przesłać mi pisma osób zgłaszających się na tę posadę. Trudno żądać od siostry, by nie przyjęła propozycji starającego się i pozostała przy Panu. Przez Pana przemawia egoizm a nie miłość braterska. I jej należy się coś od życia. Na razie może Pan zamieszkać z nowożeńcami. Na dłuższy okres czasu jest to niemożliwe wobec władczej natury Pana. W międzyczasie sprowadzić jedną z córek siostry stryjecznej z Płocka, która się z miłą chęcią na to zgodzi.

1-go Maja zamach na Stalina?

Garstka gości na uroczystościach pierwszomajowych w Moskwie. - W obawie przed planowanym zamachem na sowieckiego dyktatora

MOSKWA. Zapadła tu ostateczna decyzja w sprawie udziału zagranicznych delegatów w uroczystościach pierwszomajowych. Kierownictwo NKWD ustaliło w porozumieniu z poszczególnymi sekcjami Kominternu i przedłożyło komisarzowi spraw wewnętrznych Jeżowowi bardzo szczupłą listę zaproszonych gości, wśród których znajdują się najwybitniejsi, najbardziej wypróbowani działacze komunistyczni.

Władze sowieckie, jak dotychczas odmów[illegible] wiz[illegible]wych około 3.000 ludzi, z różnych krajów, którzy mieli zamiar wziąć udział w moskiewskich uroczystościach pierwszomajowych. [illegible] ten tłum[illegible] obawą jakichkolwiek wystąpień przeciwko Stalinowi.

Wedle krążących pogłosek, NKWD. ma podobno informacje, iż komuniści zagraniczni, pozostający pod wpływem Trockiego, mieli zamiar dokonać w dniu 1 maja zamachu na Stalina, **korzystając z tego, iż jako** delegatom organizacyj zagranicznych ułatwiony im będzie dostęp do dyktatora ZSRR.

Z Anglii na uroczystości przyjedzie około 40 osób, z czerwonej Hiszpanii około 10 osób. 15-osobowa delegacja ma reprezentować Chiny, [illegible] będą reprezentowane bardzo słabo w związku z tym, że [illegible] komunistyczna partia Włoch popadła w niełaskę, wywołaną tchórzliwą postawą członków tej partii w sprawie hiszpańskich brygad międzynarodowych.

6-letnia wojna celna

między Anglią i Irlandią zostanie dziś zakończona

LONDYN. W poniedziałek (25 b. m.) rano przyjedzie do Londynu prezydent Irlandii de Valera w towarzystwie 3 członków gabinetu irlandzkiego, celem podpisania nowego traktatu angielsko-irlandzkiego, który zakończy 6-letnią wojnę celną między obu państwami Imperium Brytyjskiego.

Jak słychać, traktat ten idzie znacznie dalej aniżeli załatwienie samych kwestii handlowych. Wprawdzie główna kwestia wydzielenia Irlandii pozostaje nierozwiązana i nie ma o niej mowy w traktacie, natomiast wyjaśniona będzie sytuacja ludności rzymsko-katolickiej w protestanckiej Irlandii półn. która stanowi 15% ludności Ulsteru.

Irlandia będzie zwolniona z rocznych opłat w wysokości 5 milionów funtów wnoszonych do skarbu angielskiego z tytułu odszkodowania za ziemię zabrane od dawnych właścicieli angielskich w Irlandii pod warunkiem jednak, że sumy te będą zużyte na fortyfikację i obronę wybrzeży irlandzkich, których utrzymanie przejmie rząd irlandzki.

Równocześnie ostatnie garnizony angielskie opuszczą 3 bazy, jakie przyznane były Anglii traktatem z roku 1920 w trzech portach irlandzkich.

Tragiczny zgon dyr. protokułu dypl. MSZ.

Dyrektor protokułu dyplomatycznego ministerstwa spraw zagranicznych Karol Romer zakończył w niedzielę życie, uległszy nieszczęśliwemu wypadkowi z bronią w czasie pobytu w majątku swym Inwałd pod Bielskiem.

Małpolud żył pół miliona lat

Niezwykłe odkrycie naukowe w Chinach

W grotach Chou-Kou-Tienu w pobliżu Pekinu, profesor szwedzki, Andersen natknął się na resztki niezwykłego stworzenia, które żyło przed 500000 lat. Znalazł mianowicie kości jakiegoś stworzenia, które było bardzo podobne do człowieka, ale nie było człowiekiem. Z drugiej strony nie było podobne do żadnej z obecnie istniejących małpich ras. Małpolud z Pekinu, którego naukowa nazwa brzmi Simanthtropus Pekinensis, należy do tej grupy stworzeń przedhistorycznych, które stały na pograniczu między człowiekiem a zwierzęciem. Stworzenia te nie miały podbródka, ich stopy również zasadniczo się różniły od ludzkich, tworzyły one coś podobnego między stopami ludzkimi, a tylnymi łapami małpy.

Pół-człowiek sprzed pół miliona lat chodził już wyprostowany, ale często opierał się na długich ramionach, jak to czynią małpy. Nie umiał jeszcze dobrze mówić, wydawał tylko kilka nieartykułowanych dźwięków, za pomocą których porozumiewał się ze swoimi towarzyszami. Ustalono, że umiał on rozpalać ogień i że potrafił wytwarzać z kamienia różne narzędzia. Ze wszystkich stron czyhało na niego wielkie niebezpieczeństwo, a najgroźniejszymi jego wrogami były potężne zwierzęta, które już dawno zniknęły z powierzchni ziemi. Pół-człowiek z grot dawał jednak sobie z nimi radę. Zastawiał na nich olbrzymie sidła i zabijał ogniem.

Czynione obecnie poszukiwania natrafiają na wielkie trudności, ponieważ jak ustalono, w grotach tych mieszkali przed 25000 lat ludzie. Nie byli to jednak Mongołowie. Z tego wynikałoby, że Mongołowie nie przybyli do Azji w zamierzchłej przeszłości i że wytępili tubylczą ludność, podobnie przed setkami tysięcy lat obecny człowiek niemiłosiernie wytępił półczłowieka z grot..

Na małej wokandzie...

Powrót do zdrowia

czyli: „Troskliwy przyjaciel"

(A. E.) Pan Motek Barabańczyk przeszedł anginę. Był bardzo wycieńczony i ledwie powłóczył nogami, gdy go pan Kuba Lubliner zabrał na przechadzkę.

Weszli do parku. Tam pan Kuba siadł sobie wygodnie na ławce, a przyjacielowi kazał chodzić po słonecznych alejach.

Rekonwalescent znikł panu Kubie z oczu, ale po niedługim czasie wrócił.

— Rozgryź mi te pestki, Kuba — rzekł — z powodu jestem taki osłabiony, że poprostu zęby mi odmawiają posłuszeństwa.

— Z przyjemnością ci to zrobię — odparł pan Kuba. Poczym rozgryzł pestki, wyłuskał jądra z łupin i własnorecznie nakarmił przyjaciela.

Zadowolony pan Motek ruszył na dalszą przechadzkę. Po chwili jednak znów pojawił się z pestkami, które mu troskliwy przyjaciel rozgryzł, jak poprzednio. Gdy jednak historia ta powtórzyła się po raz trzeci, pan Kuba zdziwił się bardzo i rzekł:

— Bynajmniej nie odmawiam ci tej przysługi. Ale skąd ty bierzesz te pestki, Moteczku mój kochany?

— A skąd mam je brać? — wzruszył ramionami pan Motek. — Tam pod śmietnikiem oni leżą! —

Panu Kubie zrobiło się niedobrze. Poczym rozłościł się bardzo na swego przyjaciela i pobił go dotkliwie.

Sąd skazał pana Kubę na 4 dni aresztu.

HUMOR

PRZYJACIÓŁKI

— Kochana Ewciu, nie widziałyśmy się chyba sto lat! Ale postarzałaś się!

— Naprawdę? Ciebie również nie poznałabym, gdyby nie to, że masz na sobie ten kostium sprzed dziesięciu lat!

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdy bym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr. ....

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, 25 KWIETNIA.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 „Za czasów Biedermayera" — koncert. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Olbrzymie napięcie elektryczne — odczyt. 17.15 Recital wiolonczelowy. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Płyty. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Historia tańca". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 20.55 „Tosca" — opera. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka. 15.00 Ostatnie trytony w Warszawie — felieton 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół muzyczny. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 18.50 Recital fortepianowy. 19.20 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż 22.15 Muzyka taneczna (płyty). 23.00 V Symfonia Beethovena. 23.40 — 24.00 Płyty.

Wesoły Kącik

Poznanie

Panna Krystyna z uśmiechem czytała list przyjaciółki jej matki:

„Kochana Krysiu! Najwyższy czas, żebyś już wyszła za mąż. Mój siostrzeniec, Adaś jest w sam raz dla ciebie. Ma lat 35, zdrowy, wysportowany, elegancki... Przyjdź, żeby go poznać. Powóz będzie na stacji".

W tym samym czasie pan Adam również czytał list ciotki:

„Kochany Adasiu! Najwyższy czas żebyś się ożenił. Mam dla ciebie świetną partię. Córka mojej przyjaciółki. Krysia, w sam raz będzie dla ciebie. Zdrowa, wysportowana, zgrabna, do tego zamożna... Przyjedź... żeby ją poznać. Powóz będzie na stacji".

Nazajutrz pan Adam siedział w wagonie kolejowym i obserwował bardzo przystojną towarzyszkę podróży.

— Co za nóżki! — zachwycał się w myślach. — I jak gustownie ubrana!

A panna Krystyna (nią bowiem była owa przystojna dama) obserwowała ukradkiem pana Adama.

— Bardzo przystojny i interesujący mężczyzna — myślała.

— Kozie Kupki! — zawołał konduktor.

Wyszli na peron i jednocześnie podeszli do oczekującego powozu.

— Aha! — domyślił się uradowany pan Adam. —Więc to pani jest panną Krysią?

— Więc to pan jest siostrzeńcem pani Augustyńskiej?

Zadowolenie był obopólne. Jechali wesoło gawędząc.

— Mamy jednakowy gust — zauważył pan Adam. — Niech pani spojrzy. Nasze walizki są zupełnie takie same.

— Rzeczywiście.

Ciotka przywitała ich radośnie. Rozeszli się do swoich pokojów, żeby się oporządzić po podróży.

— Wcale miła ta Krysia — rozmyślał pan Adam, otwierając walizkę. — Co to?..

W walizce na wierzchu leżała damska bielizna! Widocznie zamienili walizki...

— Hm... — przeglądał pan Adam. — Zapasowe włosy... Zapasowy garnitur zębów... Lewatywa... Proszki przeczyszczające. Maść na liszaje.

W tym samym czasie panna Krysia robiła przegląd walizki pana Adama.

— Proszki na reumatyzm... Hm... Zioła na katar kiszek... To coś na chorą wątrobę... A to?.. Krople dla impotentów.

Spotkali się przy obiedzie.

— No, oświadczyła ciotka.— teraz trzeba żebyście się dokładnie poznali.

— O... —powiedzieli, nie patrząc sobie w oczy. — Poznaliśmy się bardzo dokładnie.

Odjechali wieczorem tym samym pociągiem, ale w dwóch różnych przedziałach.

Napoleon Sadek

„Jerzy Rutkowski zdradził ideę współpracy młodzieży narodowej z obozem legionowo-żołnierskim"

Kierownictwo główne Związku Młodej Polski zwróciło się do wszystkich członków Związku z odezwą następującej treści:

„Jerzy Rutkowski wraz z grupą członków, skupionych w kierownictwo Z. M. P., a podlegających obcym ośrodkom dyspozycji politycznej, **zdradził ideę współpracy i nierozerwalnej więzi młodzieży narodowej z obozem legionowo-żołnierskim.**

Wielkie cele ideowo-wychowawcze Związku Młodej Polski zostały w ten sposób podporządkowane przez p. Rutkowskiego i jego wspólników **doraźnym interesom politycznym grupki osób, wbrew podstawowym założeniom organizacji, opartej na deklaracji lutowej i czerwcowej O. Z. N.**

Na deklarację tę składali przyrzeczenia organizacyjne wszyscy członkowie Związku Młodej Polski, — zwolnić od tego przyrzeczenia może tylko szef Obozu Zjednoczenia Narodowego. Każde samowolne wystąpienie — to zdrada i dywersja.

W dobie olbrzymiego wysiłku Polski nad skonsolidowaniem swego aktywu narodowego, w obliczu czekających nas prób dziejowych, **odżyła niestety, dawna prywata i zdrada interesu ogólnego, maskowana szumnymi słowami patriotycznymi, zza których wyziera cyniczne pospolite warcholstwo.**

Gdy Wódz Naczelny wezwał całą młodzież do zwarcia szeregów dla budowy siły wojennej i wielkiej przyszłości Polski, znaleźli się młodzi Polacy, którzy — z imieniem Naczelnego Wodza na ustach — **systematycznie nadużywali Jego zaufania.**

Spotkać się to musiało z ostrą reakcją czynników, czuwających nad zdrowiem wielkiego ruchu młodych i z potępieniem niedawnych współkolegów, wiernych sztandarom organizacyjnym".

W wyniku tej reakcji rozpoczęło pracę kierownictwo Związku Młodej Polski w zmienionej obsadzie, by **naprawić szkody i zwielokrotnić wysiłki**, prowadzące do wielkiej, potężnej i sprawiedliwej Polski.

Kierownictwo Związku uczyni wszystko, by **nie powtórzyła się zdrada sztandarów organizacyjnych i opuszczenie placówki, którą każdy uczciwy narodowiec powinien bronić wszystkimi swoimi siłami.**

Koledzy, ostrzegamy was przed bałamutną i dywersyjną akcją rozłamowców, którzy będą chcieli wykorzystać wasze przywiązanie do organizacji, na dużywając jej nazwy do akcji rozbijackiej.

Od wszystkich niemal okręgów i obwodów Związku napływają depesze i listy oraz zgłaszają się delegacje związkowców i władz terenowych, podkreślając **jednolitą i niezachwianą postawę w szeregach Związku Młodej Polski, jako awangardy narodowego ruchu młodych — O. Z. N.**

Ta jednolitość opinii związkowców, podważana przez wysłanników grupy dywersyjnej, która nie cofa się przed żadnymi środkami dla dopięcia celu, **działając kłamstwem, intrygą i podstępem, jest tym najmocniejszym pewnikiem, że postawa organizacji, jako całości i jej praca nie ulegnie ani na moment zahamowaniu.**

W imię wielkich zadań Związku Młodej Polski i całego młodego pokolenia, kierownictwo wzywa wszystkich związkowców żołnierskim hasłem: do szeregów i do walki z otwartą przyłbicą o narodowe ideały Polski".

Odezwę podpisał kierownik główny Z. M. P. mjr. Edmund Galinat.

Spłonął młyn

We wsi Pozarzyn gminy Święcice pow. płockiego, z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł nocy wczorajszej pożar w młynie, należącym do Józefa Ambroziaka.

Ogień strawił doszczętnie cały młyn, wraz z zapasami zboża, inwentarzem itp. Straty wynoszą przeszło 60 tysięcy złotych. Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia przyczyny pożaru.

Nabierali kmiotków

Na terenie województwa sandomierskiego grasowało dwóch oszustów, którzy prezentowali naiwnym kmiotkom maszynę do odgadywania myśli... w postaci baterii do elektryzowania.

Wydrwigrosze wyciągali również od wieśniaków pieniądze z kieszeni, sprzedając im cudowne zioła.

Obu oszustów aresztowano.



Do moczenia bielizny „Henko"

Raskolnikow uciekł do Belgii

BERLIN. Prasa donosi z Brukseli, że poseł sowiecki w Sofii Raskolnikow schronił się po odwołaniu go do Moskwy w Belgii i ukrył się w małym miasteczku prowincjonalnym Illyne.

Raskolnikow opuścił pociąg, którym jechał z Sofii do Moskwy w Budapeszcie, zmieniając kierunek jazdy. Raskolnikow opuścić już miał miejscowość Illyne w Belgii i udał się w nie wiadomym kierunku.

Kongres Niemców sudeckich

wysłał depeszę hołdowniczą do Hitlera

PRAGA. W sobotę po południu rozpoczął się w Karlovych Varach (Karlsbadzie) dwudniowy doroczny kongres partii Niemców sudeckich z udziałem kilkuset delegatów.

Przewodniczący Frank w inauguracyjnym przemówieniu podkreślił, że tegoroczny kongres Niemców sudeckich nosi po raz pierwszy charakter zgromadzenia ludowego zjednoczonej niemczyzny sudeckiej.

Mówca wskazał następnie na historyczny akt zjednoczenia Austrii z Rzeszą Niemiecką i przypomniał, że obecnie zbliża się 20-ta rocznica tego dnia, w którym Niemcy sudeccy wbrew własnej woli wcieleni zostali do Czechosłowacji.

Chcemy wyjawić nasze żądania — zakończył swe przemówienie poseł Frank — żądania, które musimy postawić państwu i czeskiemu rządowi.

Na wniosek mówcy kongres postanowił wysłać telegram hołdowniczy do kanclerza Hitlera.

Przewódca grupy parlamentarnej partii Niemców sudeckich Kundt oświadczył, iż położenie prawne Niemców sudeckich w Czechosłowacji jest sytuacją obywateli drugiej klasy.

Niemcy odrzucają podział na naród państwowy i mniejszość. Uznają tylko rzeczywiste równouprawnienie narodów i grup narodowościowych, którym przysługuje niewątpliwie prawo samookreślenia.

Wśród trumien zakonników

w podziemiach klasztoru mieściła się melina złodziejska

W podziemiach klasztoru w Ostrzeszowie wśród trumien ze zwłokami zmarłych zakonników wykryto melinę złodziejską.

Mianowicie w podziemnej krypcie złodzieje urządzili sobie posłanie ze słomy, na którym sypiali oraz magazyn skradzionych przedmiotów.

Znaleziono tam szynki, kiełbasy, wiele wyrobów z żelaza, dalej materiały na ubrania i t.d. Szefa tej szajki oraz kilka członków aresztowano.

W toku dalszych poszukiwań znaleziono szereg przedmiotów pochodzących z kradzieży w rozmaitych instytucjach i osób prywatnych, ukrytych w łóżkach, bądź zakopanych w ogrodach.

Kolarz - przemytnikiem

Usiłował „przeszmuglować" tytoń

LILLE. W piątek po południu przejechał samochodem granicę francuską słynny cyklista belgijski Gustaw Dellor, celem wzięcia udziału w mającym odbyć się wyścigu kolarskim Paryż — Bruksela.

W czasie przeprowadzania rewizji na posterunku granicznym Halluin celnicy znaleźli w samochodzie Deloora 240 kg tytoniu wartości 15 tys. franków.

Deloor zdołał w ostatniej chwili zbiec pieszo za granicę, zaś jego żona wraz z samochodem i przemycanym tytoniem została zatrzymana przez celników.

Zaburzenia w czerwonej Hiszpanii?

Żołnierze odmawiają wymarszu na front

PARYŻ. „Le Journal" donosi, że szefowie policji miast hiszpańskich La Junquera i Figueras wraz z trzema milicjantami przekroczyli granicę francuską przez przełęcz Pertus, pozostawiając na przełęczy swoje auto i zgłosili się do władz francuskich.

Ucieczka do Francji szefów policji z tych dwóch miast wzbudza o tyle większe zainteresowanie, że nie da się ono wytłumaczyć obawą przed wojskami gen. Franco, które znajdują się jeszcze daleko na zachód od tych miejscowości, położonych na skrajnym wschodzie wybrzeża granicy pirenejskiej, niemal nad samym Morzem Śródziemnym.

Ucieczka ta potwierdzałaby raczej pogłoskę, podawaną przez dzienniki paryskie o zaburzeniach, które miały wybuchnąć na terenie czerwonej Hiszpanii.

Dziennik „Le Jour" donosi, że w Barcelonie oddziały nowozmobilizowanych żołnierzy odmówiły w dn. 16 kwietnia udania się na front i stawiały zbrojny opór oddziałom, które pozostały wierne rządowi.

W związku z tymi rozruchami, rząd czerwonej Hiszpanii mianować miał gubernatorem Barcelony znanego komunistę, deputowanego francuskiego Marty.

200 milionów dolarów

na rozszerzenie kanału panamskiego

WASZYNGTON. Rząd federalny porzucił projekt zbudowania między oceanicznego kanału przez terytorium republiki Nikaragua, jako niepraktyczny ze względów zarówno wojskowych, jak i finansowych.

Natomiast departamenty stanu, wojny i handlu wystąpiły ze wspólnym memoriałem, w którym żądają 200 milionów dolarów na pogłębienie i rozszerzenie Kanału Panamskiego.

Memoriał wykazuje, że koszt budowy nowego kanału przez terytorium republiki Nikaragua wynosiłby miliard dolarów, a jego konserwacja dziesięć milionów dolarów rocznie.

Pożar w zakładach Karpińskiego

Cztery osoby poszwankowane podczas ratunku

Wczoraj o godz. 17-ej na terenie chemiczno-farmaceutycznych zakładów przemysłowych „Fr. Karpiński" sp. akc. przy ul. Wolność 7/9 w Warszawie wynikł pożar, z nieustalonej przyczyny w składach z kwasami, które mieściły się w parterowym drewnianym budynku.

Pierwszy zauważył palący się dach i parkan od strony posesji Wolność 11, miejscowy dozorca, Stanisław Molenda, który pobiegł na teren wspomnianych zakładów. Niezwłocznie z kilku telefonów zawiadomiono IV-y oddział straży ogniowej.

W chwili przybycia straży składy były już w ogniu. Z powodu pękania balonów z kwasami azotowymi i siarczanymi, akcja była wielce utrudniona. Wobec tego robotnicy wspomnianych zakładów, zaopatrzywszy się w maski gazowe, rzucili się na ratunek.

Strażacy również pracowali w maskach.

Pastwą ognia padł również zakład stolarski, należący do Franciszki Przybyszowej, mieszczący się w przybudówce drewnianej przy ul. Wolność 11. Spaliło się: 7 kredensów, 10 szaf, oraz kilka biurek i szafek nocnych, a nadto surowy materiał w postaci desek i fornierów i 3 warsztaty.

W czasie akcji ratunkowej zostały poszwankowane 4 osoby.

Podkreślić należy dzielność i odwagę robotników, którzy, na wieść o pożarze, porzucili pracę i pośpieszyli do akcji ratunkowej, jeszcze przed przybyciem straży.

Straty są na razie nie ustalone

Angielski rekordzista zginął

gdy motocykl pędził z szybkością 270 klm.

BUDAPESZT. Znany angielski motocyklista Eryk Fernihough podjął wczoraj próbę pobicia światowego rekordu szybkości na betonowej szosie Budapeszt — Gyon.

W chwili gdy rekordowy motocykl Brough-Superior osiągnął szybkość 270 km/godz. nastąpiła katastrofa. Fernihough doznał pęknięcia czaszki i zmarł.

Żniwo czarnej kawy

Zwłoki 6 górników wydobyto z kopalni

BERLIN. W kopalni węgla Concordia w Oberhausen (Zagłębie Ruhry) nastąpił wczoraj rano na głębokości 100 metrów wybuch gazów.

Dotychczas wydobyto zwłoki 6 zabitych. Siedmiu górników odniosło rany, 4-ch spośród nich — bardzo ciężkie. Brak jeszcze wiadomości o losie 8 górników, którzy pracowali w pobliżu miejsca wybuchu.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzię prześladował w Aninie jakiś dziwny jegomość, który oczekiwał ją pewnego razu przed stacją, śledził za nią w lesie i narzucił na nią nagle chustę.

Jadzia poczuła zamęt w głowie: chciała krzyknąć, ale krzyk zamarł na ustach. Nerwy jej poczęły jak gdyby obumierać, zastygać, poczuła, że świadomość jej powoli wygasa, jak świeca, którą nagle zgaszono...

Gdy Jadzia znowu otworzyła oczy ujrzała siebie w pokoju o białych ścianach i małym okienku, po przez które przekradały się promienie słońca. Okienko było wysoko, prawie pod sufitem, odgrodzone kratami.

— Ha, cóż to jest? Gdzie się znalazła? Czy jest znowu we więzieniu? Ale we więzieniu na pewno nie ma takich ścian o śnieżnej bieli, ani takich jedwabnych kołder...

Cóż więc zaszło? Aha, teraz dopiero zaczyna przypominać sobie... Było to wczoraj wieczorem... Wróciła z Warszawy do Anina... Ten jegomość o dziwnych oczach oczekiwał ją na stacji... A po tym ta chusta na twarzy...

Usiłuje podnieść się na łóżku, ale nagle poczuła ból w krzyżu, wszędzie, tak jak gdyby była przymocowana.

W pokoju jest sama. Nikogo prócz niej nie ma. Jest tylko w koszulinie: ktoś ją rozebrał i tu położył. Ale w jakim celu przywieziono ją tutaj? Któż to jest ten jegomość o tak dziwnym wzroku? Czego chciał od niej?

Jadzia rozejrzała się po pokoju. Prócz łóżka, w którym leży znajduje się tu jeszcze kozetka, trzy krzesła, jakaś skrzynia, pokryta żółtym okryciem na przeciwległej ścianie wisi obraz nagiej kobiety.

Znowu Jadzia usiłuje wstać, ale dopiero teraz poczuła, że jest przywiązana do łóżka, w którym spała.

— Czy ma krzyczeć? Wołać o pomoc?

Trudno, innej rady nie ma. Musi krzyczeć: to przerwie tę przygnębiającą ciszę, jaka panuje wokoło...

—Ratunku! — wyrwał się z piersi Jadzi przeraźliwy, rozpaczliwy krzyk.

Za chwilę usłyszała zgrzyt klucza we drzwiach, do pokoju weszła wysoka, szczupła niewiasta o wybałuszonych oczach i połyskującym obliczu, jak gdyby wysmarowanym olejem.

— Czego pani krzyczy? — zwróciła się niewiasta po polsku do Jadzi.

Głos tej niewiasty, nieco ochrypły — był jednak zarazem łagodny i pełen dobroci.

— Gdzie jestem? — zapytała wzburzonym głosem Jadzia. — Proszę natychmiast odwiązać sznury! Proszę mnie wypuścić, bo będę krzyczeć bez przerwy, aż pomoc nadejdzie....

— Krzyk pani odbija się o uszy, które są zupełnie nie czułe. Lepiej dla pani, jeśli zrezygnuje pani z niepotrzebnego nadwyrężania swoich strun głosowych... Jest pani głodna? Mogę pani podać jedzenie...

— Proszę natychmiast rozwiązać sznury i wypuścić mnie stąd.

—Proszę odpowiadać na pytanie: czy jest pani głodna? Sądzę, że powinna pani już być głodna...

— O co chodzi? Gdzie jestem? Proszę natychmiast rozwiązać sznury...

— Oczekuję odpowiedzi: czy pani jest głodna, czy nie?

Wysoka, szczupła niewiasta nie przemawia do niej zagniewanym głosem, przeciwnie, w głosie jej tkwi nuta współczucia, a poza tym spokój...

— Domagam się, by pani mnie stąd natychmiast wypuściła. Co to są za żarty? Gdzie jestem?

— A więc, nie chce pani jeść...

Wysoka niewiasta pragnie wyjść. Jadzia jest zrozpaczona. Co się z nią nagle stało? Czyż by wpadła w ręce szajki handlarzy żywym towarem? Czyż by to było możliwe?

— Proszę zaczekać — powiada Jadzia.

Wysoka niewiasta spogląda badawczo na Jadzię.

— Czym mogę służyć?

— Proszę o jedzenie.

— Dobrze. Jajka? Mięso na zimno? Ser?

— Wszystko mi jedno, co.

Wysoka pani wyszła. Jadzia jest teraz przekonana, że jej prześladowca jest handlarzem żywym towarem.

W taki sposób zakończyć życie? W szponach handlarzy żywym towarem? O, nie, prędzej popełni samobójstwo, aniżeli pozwoli frymarczyć swoim ciałem...

Miała spotkać się ze Stanisławem. Podoska chyba nie wie, co się z nią stało. To jest straszne! Walczyć z Kozakami, z żandarmami, szpiclami, po to, by wpaść w ręce handlarzy żywym towarem? Ach, jak jej uroda zaważyła nieraz na nieszczęściach, które ją spotkały!

Drzwi otworzyły się. Wysoka niewiasta podała jej na tacy jedzenie: było tam wino i jajka, mięso i sardynki, ciastka i chleb. Postawiła tacę na stoliczku izbliżyła się do Jadzi.

— Rozwiążę pani sznury, ale zwracam pani uwagę, że wszelki opór lub próba ucieczki zostaną natychmiast udaremnione: padnie pani trupem.

Niewiasta wyjęła z kieszeni rewolwer, położyła go na krześle, po czym poczęła odwiązywać sznury, którymi Jadzia była związana.

— Niech mi pani chociaż powie, gdzie jestem? Po co mnie tu sprowadzono? — próbuje Jadzia nawiązać z nieznaną kobietą rozmowę.

— Niech pani mnie o nic nie pyta, proszę spokojnie zjeść śniadanie — słyszy odpowiedź niewiasty, która tymczasem zabrała z krzesła rewolwer.

— Czy nie mogłabym pomówić z panem, który mnie tu sprowadził?

— Nie jestem upoważniona do udzielania odpowiedzi. Proszę spokojnie jeść.

— Nie będę jadła!

— Umrze pani z głodu.

— Ale czemu ukrywa pani przede mną, gdzie jestem i w jakim celu mnie tu sprowadzono?

Wysoka niewiasta milczy.

Jadzia waha się: czy ma jeść, czy mimo głodu — rozpocząć głodówkę? Postanowiła nie jeść: zapewne, ci, co ją tu sprowadzili nie chcą, by umarła. Niech przyjdzie jegomość o dziwnym blasku w oczach. Niech powie, po co ją tu sprowadził. Przecież z tą kobietą nie dogada się...

— Zabrać jedzenie — powiedziała stanowczym głosem.

— Czemu nie chce pani jeść? — pyta zdziwiona niewiasta.

— Nie mam zamiaru odpowiadać na pani pytania.

Wysoka niewiasta roześmiała się, i zostawiając w pokoju tacę z jedzeniem wyszła zamykając go za sobą na klucz.

Jadzi wyskoczyła z łóżka, przysunęła krzesło do okna i poczęła wyglądać, ale nic nie mogła zauważyć przez małe okienko, oprócz skrawka nieba.

Chce otworzyć okienko, ale napróżno: jest przybite ćwiekami.

W takim razie trzeba wybić szybę i zacząć krzyczeć — postanowiła Jadzia. — Na pewno znajdzie się gdzieś w pobliżu jakaś istota ludzka, która przyjdzie jej z pomocą...

Ale w tej chwili rozległ się zgrzyt klucza: drzwi otworzyły się i ukazał się w nich barczysty jegomość o dziwnych oczach.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redl ujął za rewolwer leżący na biurku i wycelował go w nieznajomego.

56.

Nieznajomy spojrzał na wycelowaną w niego lufę rewolweru. Ani jeden mięsień nie drgnął mu na twarzy. W jego zimnym spojrzeniu można było wyczytać groźbę i pogardę zarazem. Zdawało się ono mówić:

— No, strzelaj!... Wiem jednak, że tego nie uczynisz...

Spojrzenie to hipnotyzowało Redla. Ręka mu drgnęła, palce mechanicznie się rozwarły, wypuszczając rewolwer, który z głuchym łoskotem upadł na podłogę.

Wszechpotężny pułkownik Redl czuł się jak ujęty lew. Opadł na fotel, zgrzytnął zębami i wpił pełne rozpaczy spojrzenie w nieznajomego.

Co miał teraz robić? Nieznajomy był przecież agentem rosyjskiego kontrwywiadu. Redl mógł go teraz aresztować, było to nawet jego obowiązkiem. Jegomość ten przecież otwarcie oświadczył, że został przysłany z ramienia obcego mocarstwa. Na co więc Redl czekał? Dlaczego nie wydaje rozkazu, aby osadzono go w więzieniu?

W danej chwili Redl nie mógł go jednak aresztować. Nie poprawiłby bowiem tym swej sytuacji, nie mógłby uratować siebie.

Jego kariera, jego życie spoczywały obecnie w rękach tego człowieka. Nie mógł się bronić. Nie mógł sobie w niczym pomóc, był całkowicie zależny od agenta rosyjskiego kontrwywiadu, który znajdował się w posiadaniu pełnej listy homoseksualnych przestępstw Redla, jakie popełnił w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Figurowały tam nazwiska „kochanek" Redla", adresy tajnych lokali, w których przebywał szef austriackiego wywiadu, oraz było wyliczone kiedy i o której porze Redl przychodzi do „klubów homoseksualistów". A najgorsze byto to, że agent posiadał kopie miłosnych listów Redla do jego „kochanek".

Redl miał przed sobą potężnego przeciwnika, który dzierżył w swym ręku jego losy, który mógł w ciągu dwudziestu czterech godzin złamać mu życie.

A Redl nie chciał wziąć rozbratu ze swą wspaniałą karierą. Żal mu było odznaczeń, jakie otrzymał i jakie jeszcze w przyszłości otrzyma. Nie miał siły, aby samorzutnie opuścić wysokie stanowisko i powędrować do więzienia.

Pochodził z biednej rodziny i z wielkim trudem udało mu się wybić, zrobić wielką karierę wojskową. A teraz miał porzucić to wszystko, co osiągnął z tak wielkim nakładem sił?

Myśli te z błyskawiczną szybkością mknęły przez jego rozgorączkowany umysł. Policzki mu płonęły, ciałem podrzucały tak silne dreszcze, że z trudem opanowywał szczękanie zębów.

Nieznajomy milczał i nie spuszczał lodowato —zimnego spojrzenia ze swej ofiary.

— Niech pan to zniszczy...— błagał Redl — po królewsku pana wynagrodzę...

— Panie pułkowniku, zdaje się, że wymieniłem już panu cenę — rzekł nieznajomy głosem ostrym i stanowczym.

— Chce pan mnie zrujnować?

— Nikt o tym nie będzie wiedział, panie pułkowniku...

— Ale czy zdaje pan sobie sprawę ze swego żądania? — zawołał Redl. — Chce pan, aby szef austriackiego wywiadu został szpiegiem rosyjskim!? Cha, cha, cha... — gorzko roześmiał się Redl.

— Tak, tego chcemy. Zresztą nie zmuszamy pana do tego... Może pan nie skorzystać z naszej propozycji...

— Mam więc wybierać między dwoma rodzajami śmierci: albo mam zawisnąć na szubienicy, albo głowę oddać pod topór kata.

— Myli się pan, panie pułkowniku. Może pan jeszcze w ciągu wielu lat zajmować swe wysokie stanowisko, w dalszym ciągu otrzymywać odznaczenia i tytuły, nikt bowiem nie musi wiedzieć, że utrzymuje pan kontakt z rosyjskim wywiadem. Drogą, którą pranu proponuję, jest o wiele wygodniejsza.

— Z jak wielką przyjemnością zadusiłbym pana... — wycedził Redl.

Nieznajomy uśmiechnął się.

— Sądzę, że pan tego nie uczyni...

— No tak, przecież założył mi pan pętlę na szyję...

— Trudno, panie pułkowniku, jest pan wojskowym i chyba zna pan tę zasadę, że zwycięzcy nie znają litości.

— Tak, wiem o tym i wiem, że nie mogę liczyć na pańską litość. Może jednak uda się coś wytargować z tej wygórowanej ceny?

— Nic! — padła krótka, ostra odpowiedź.

— Muszę więc oddać się na usługi panów? Czy nie jest to zbyt okrutne żądanie?

— Poproszę pana, panie pułkowniku, aby pan nie grał na moich uczuciach. Jest to bowiem zbędny trud.

— Czy zostawi mi pan nieco czasu do namysłu?

— Muszę tu, na miejscu otrzymać odpowiedź, w przeciwnym bowiem wypadku jutro papiery te zostaną opublikowane...

Redl jęknął głucho i zasłonił twarz rękoma. Nieznajomy zwycięsko się uśmiechnął i szepnął:

— Będzie pan otrzymywał czterdzieści tysięcy rubli rocznie...

Redl przeżywał obecnie straszliwą walkę wewnętrzną: czuł że zostaje ściągany w głęboką otchłań, czuł że ma uwiązaną do szyi pętlę. Czuł, że został ujęty.

Miał tu, na miejscu zadecydować: albo zostać szpiegiem, zdrajcą i żyć w ciągłym strachu przed zdemaskowaniem, albo wyrzec się swej kariery i powędrować do więzienia za homoseksualizm.

— Panie pułkowniku, będzie pan otrzymywał czterdzieści tysięcy rubli rocznie... — powtórzył nieznajomy.

Żaden szpieg nie otrzymuje takiego wynagrodzenia... Niech pan to weźmie pod uwagę...

Redl zerwał się z miejsca i zaczął nerwowo spacerować po gabinecie, następnie zbliżył się do drzwi i przekręcił klucz w zamku.

— Stawia mnie pan w takiej sytuacji — rzekł nagle, podnosząc z podłogi rewolwer — że jestem zmuszony pozbawić się życia.

— W takim razie nie mam tu taj już nic do roboty... — nieznajomy podniósł się, zebrał papiery i skierował się do drzwi.

— Cha, cha, cha... — gorzko roześmiał się Redl. — Pan sądzi, że strzelę sobie w łeb, a pana będę oszczędzał?

— Pańskie groźby nie przerażają mnie. Zresztą uważam naszą rozmowę za skończoną — rzekł nieznajomy, znajdując się przy drzwiach.

— Drzwi są zamknięte — oświadczył Redl.

— Wiem, proszę mi je więc otworzyć.

Redl zastanawiał się przez chwilę. Na jego twarzy malowały się przerażenie i rozpacz. Doszedł do przekonania, że niczym nie potrafi zbić z tropu przeciwnika, który posiadał przeciwko niemu tak potężną broń.

— Niech pan siada, — szepnął Redl.

Nieznajomy usiadł, z trudem ukrywając uśmiech zadowolenia w kącikach warg. Redl zbliżył się do niego, spojrzał mu prosto w oczy i oświadczył zbolałym głosem:

— Czterdzieści tysięcy rubli rocznie, mówi pan? No, dobrze, zgadzam się... oddaję się w pańskie ręce. (Dalszv ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczała przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych którzy jechali przed laty do Francji.

Tu poznała Janka Zabielskiego, który zakochał się w dziewczynie. Wyjechali obydwoje do Paryża, gdzie Janek dostał sie do fabryki samochodów. Frania czuła się już prawie szczęśliwa: Janek miał z nią wkrótce wziąć ślub a jej synka mieli zabrać do siebie.

Zapracowany od wczesnego rana do wieczora Jan niewiele mógł jej poświęcać czasu. Frania więc wyruszała sobie w dzień na samotne przechadzki.

Wśród tych przechadzek pociągnęło ją pragnienie wjazdu na najwyższą wieżę świata — wieżę Eiffla. Nie spodziewała się, że tam może spotkać kogoś znajomego. Tym znajomym był... Sterczyński, człowiek o ciemnej przeszłości.

Sterczyński zabrał Franię ze sobą do restauracji, pokazał jej wypchany dobrze portfel i powiedział, że gotów jest dać połowę jego zawartości, żeby się z nim zechciała... zabawić.

Proszę mi wierzyć, że miałam chęć dać mu w papę. Ale jak to jednak ciągną pieniądze człowieka!

— Tu człowiek żałuje paru centimów na metro, a ten chce rozrzucać tyle tysięcy! Na zabawę! — myślałam. Powiedziałam jednak poważnie:

— Nic mi po pańskich pieniądzach i na żadną zabawę nie mam ochoty. Dosyć już pana znam. I ja także pamiętam, co pan robił. Jak pan zabrał kosztowności pani Arcińskiej. A nie wiem, czy to nie pan podpalił pałac pana Arcińskiego! Lepiej będzie dla mnie, jak się zaraz pożegnamy i nie zobaczymy się nigdy więcej. Niech mnie pan lepiej zostawi w spokoju. Wdzięczna byłam panu za to, że mnie pan przygarnął, kiedy myślałam o śmierci w Wiśle, zrozpaczona, bez dachu nad głową, ale teraz już chyba tego dosyć!

— A czy nie ja wpakowałem cię na dobre miejsce do Arcińskich? Nie ja fundowałem ci wtedy wyprawę, bo przecież nie miałaś w czym iść do służby?

— Chciałam oddać panu ten dług.

— To mi teraz oddasz, ale inaczej! Pieniędzy mi nie potrzeba! Teraz chcę pożyć według swojego smaku!

Długo było tego gadania. A ja siedziałam, jak na rozżarzonych węglach. Pił coraz więcej wina i plótł co raz gorsze świństwa.

Widziałam, że nie mam innej rady, tylko muszę się odczepić od niego jakimś podstępem. Poszłam niby do tualety i udało mi się wymknąć.

Uciekałam jak mogłam najszybciej. Wpadłam do metra, nawet się nie oglądając.

Dopiero w domu odetchnęłam swobodniej.

— Za długo było dobrze i spokojnie! — myślałam zła i zdenerwowana. I akurat ten szatan musiał się przyplątać!

Przez kilka dni nie wychodziłam na krok z domu. Bałam się go spotkać. Jankowi nic nie powiedziałam, bo ostatecznie nic się nie stało. Po co miałam go niepokoić?

Ale po kilku dniach uspokoiłam się i zaczęłam swoje spacery, ale już nie tak dalekie i omijałam jak najdalej okolice wieży.

Nie długo jednak było mojego spokoju.

Kiedyś wracam do domu i zaczepia mnie konsjerżka, taka dozorczyni, że był u nas jakiś pan, który przyjechał samochodem przed dom i pytał się o mnie. Domyśliłam się od razu, co to mógł być za pan.

— Już wywęszył, gdzie mieszkam! — pomyślałam ze strachem.

Nie wiedziałam, co mam zrobić. Czy powiedzieć Jankowi o tej nieszczęsnej znajomości? O wyprowadzce nie było co gadać. Mieszkanie mieliśmy ładne, chociaż wysoko, na szóstym piętrze, bez windy, ale słoneczne, a z okna widać było kawał Paryża.

Biłam się z myślami i nawet byłam gotowa powiedzieć Jankowi wszystko wieczorem. Ale znów wrócił późno bardzo zmęczony. Poznałam też, że ma jakieś zmartwienie. Był bardzo milczący i nachmurzony.

Przelękłam się jeszcze bardziej.

— Czy jemu czasem nie powiedziała konsjerżka o tej wizycie? A może skądś dowiedział się o Sterczyńskim?

Zaniepokoiłam się bardzo, choć przecież nie miałam nic na sumieniu.

Dopytywałam się go, ale odpowiedział mi:

— Nie, nic mi nie jest. Mamy kłótnię w fabryce, Ale to głupstwo! Nie przejmuję się tym wcale. Zmęczony tylko jestem, bo robota była piekielna. Mamy tyle zamówień, że wydołać nie sposób!... Gnaty mnie bolą, jakby mi je kto poprzetrącał. Nie masz się czego martwić!

Mimo, że był śpiący, ucałował mnie jeszcze serdecznie, uściskał i zaraz zasnął twardo.

Przekonałam się, że o niczym nie wie. Ja zaś nie mogłam zasnąć, bo myślałam, co mam zrobić, kiedy zjawi się Sterczyński, bo byłam pewna, że się jeszcze pokaże.

Z samego rana powiedziałam konsjerżce, by ktokolwiek przyjdzie, mówiła, że my tu już nie mieszkamy i koniec.

Tymczasem Janek nie przestawał być czegoś zmatwiony i niespokojny. Nie chciał mi jednak nic powiedzieć. Zbywał mnie ciągle, że mają tylko jakieś kłopoty w fabryce, że jest zatarg, ale nie ma czym się przejmować. Widziałam jednak, że sam się czegoś przejmuje. Nie mogłam z niego nic wyciągnąć.

Tak schodził dzień za dniem.

Pewnego rana, kończyłam sprzątanie w sobotę i cieszyłam się, że będziemy z Jankiem znów razem cały dzień niedzielny, a może też i po południe sobotnie, bo czasem zwalniali ich od roboty wcześniej. Planowałam sobie, że pójdziemy tego dnia do kina, to Janek się trochę rozerwie i może nareszcie rozchmurzy od swoich kłopotów fabrycznych.

Pomyłam okna, wyszorowałam podłogę. Na raz ktoś puka do drzwi.

Myślałam, że konsjerżka z listem od rodziny, bo od czasu do czasu pisałam do domu i odpisywali mi. Uchyliłam drzwi, nawet nie pytając się, kto tam. I chciałam je natychmiast zatrzasnąć przed nosem pana Sterczyńskiego, którego zobaczyłam. Ale nie zdążyłam, bo zręcznie wsunął nogę za próg i nie udało mi się. Trzymałam jednak mocno drzwi, za które się schowałam, bo byłam w zakasanej sukience, bez bluzki, nie ubrana.

— Nie można tu wchodzić! — zawołałam.

— Nie zawracaj głowy! Nareszcie cię odnalazłem i zastałem. Nigdy cię w domu nie ma. Codziennie przyjeżdżam, przychodzę, a ciebie nie ma i nie ma! Puść-że mnie do środka, nie będę wystawał na korytarzu. Męża twojego teraz nie ma!

— Jestem nie ubrana! Nie wpuszczę pana za nic!

Ale co tam znaczyły moje siły wobec takiego byczka! Pchnął drzwi silnie, że poleciałam razem z nimi i wlazł ze śmiechem do mieszkania.

— Niech się pan stąd wynosi! — krzyczałam. — Po co pan tu przyszedł?

Złapał mnie pod brodę, zacisnął rękę, pocałował w same usta i klepnął po nagim ramieniu.

— Nie krzycz, nie krzycz! Dlaczegoś mi wtedy uciekła, co? Zły byłem na ciebie, jak wszyscy diabli!

Czerwona ze wstydu i złości, zająłem się uporządkowaniem swojej spódnicy, bo przyglądał mi się ze śmiechem. Narzuciłam czym prędzej bluzkę.

— Tobie jeszcze lepiej bez tego wszystkiego! — powiedział.

Miał nawet zamiar ściągnąć mi bluzkę z pleców, ale ofuknęłam go i dał spokój.

Już jako tako ogarnięta, zapytałam:

— Czego pan właściwie chce? Po co pan tu przylazł? Czego mnie pan szpieguje?

— Masz ci los! Staremu znajomemu nie wolno znajomej odwiedzić! Przykrzy mi się po prostu, a nie lubię nowych znajomości. Z toba to dobrze wiem, co i jak. A każda obca, to diabli ją wiedzą!

Może jaka konfidentka? Zresztą wolę z krajanką, a nie z jakąś tam mamzelą! Podobasz mi się przecież! Oświadczyłem się tobie od dawna. Teraz wreszcie jest czas, żebyś ze mną pożyła trochę. Mam pieniądzę, mam swobodę, nikt mi po piętach nie depcze. Zrozumiałaś?

— Ale ja nie mam czasu, ani swobody, ani chęci! Mam męża i ani mi się śni odmieniać swojego życia. Tego by jeszcze brakowało, żebym się z panem splątała, i może trafiła do więzienia, jak mi to już raz się przydarzyło!

Roześmiał się tylko na to.

— Teraz możesz się niczego nie bać! Zacząłem inne życie. Należę teraz do uczciwych ludzi, którzy tylko wydają pieniądze. Biednie tu mieszkacie — spostrzegł, rozglądając się po naszym mieszkanku, w którym nie było przecież wiele rzeczy, bośmy nie chcieli na razie wydawć dużo. Wszystko razem chyba nie kosztowało więcej niż czterysta, pięćset franków. I co masz z tego? Jak byłaś dziewczyną do wszystkiego, tak jesteś nadal. Przecież wiem, że ten facet, z którym teraz żyjesz, nie jest twoim mężem, tylko obiecał ci, że się z tobą ożeni, o ile się jeszcze nie rozmyśli. A pewnie się rozmyśli. Po co mu żeniaczka, kiedy nacieszy się tobą, do syta, albo może i już się nacieszył!

Odwróciłam się zła do okna, słysząc te przepowiednie. Byłam pewna, że to nie prawda, ale przecież takie słowa sprawiają człowiekowi przykrość, choćby były najbardziej kłamliwe, choćby człowiek najlepiej wiedział, po co są mówione.

— I co? Musisz sprzątać, dbać o jego skarpetki i gacie, robić wszystko jednym słowem. A ze mną przestaniesz być nareszcie dziewczyną do wszystkiego. Będziesz panią całą gębą. Mam ładne mieszkanie, trzy pokoje, nie potrzebujesz w nich nic robić, możesz się wylegiwać choćby po całych dniach, a wieczorem będziemy się bawili w burżujskich lokalach! Sama przyjemność, nie życie!

— Może sobie pan znaleźć odpowiedniejszą dla siebie do takiego życia niż ja. Wolę być nadal dziewczyną do wszystkiego!

— Zawracanie głowy! Nie prawda! Ktoby nie chciał popróżnować i mieć forsy ile chce bez fatygi? Która to kobieta nie chciałaby się wystroić, nosić same jedwabne kiecki, lakierki i pończochy jak pajęczyna? Znam was dobrze!... I nie masz się czego upierać! Ubieraj się i jedziemy stąd. Możesz swojemu facetowi napisać, że masz w nosie całą zabawę z nim, z jego mieszkaniem i jego forsą! Napiszesz mu adie i skończone!

— On mnie kocha prawdziwie!

— Bujda! Przekonasz się, że za tydzień będzie tu mieszkała inna. Chłop bez baby ne wytrzyma długo. Nawet cię szukać nie będzie!

— Pan tak sądzi obrzydliwie, bo sam obrzydliwie myśli!

— Il! Głupstwa gadasz! Nie znam to ludzi czy co? Już ja widziałem więcej na świecie, niż ty! No, kładź ten swój żakiecik za trzy grosze i zmiatamy. Nie ma co tu siedzieć w takiej norze, co to człowiek o mało sobie łba nie rozwali o sufit, a nawet przeciągnąć się nie można, bo ściany przeszkadzają.

— Niech pan idzie, skąd pan przyszedł — powiedziałam spokojnie. — Do niczego mnie pan nie namówi. Nie chcę pana znać. Miałam już dosyć przykrości przez pana i nie chcę mieć ich więcej.

— Szkoda czasu na próżne gadanie. Powiedziałem, ci, co będziesz miała, jak się możesz zabawić A i mnie będzie przyjemnie mieć koło siebie taką ładną dziewczynę. Mężczyzna każdy lubi się pokazać z kobietą przystojną. A ty ładna jesteś, bardzo ładna...

Przysiadł się na tapczanie, i dalej mnie namawiał, gadał komplementy.

— Niech mi pan nic nie mówi — rozgniewałam się w końcu. — Mam dosyć tego wszystkiego! Niech się pan wynosi i skończy już to namawianie, bo z tego nic nie będzie.

Podniósł się żywo.

— No, takaś to uparta? To się zaraz przekonamy!

Złapał mnie wpół i zaczął całować.

Odpychałam go ile miałam sił i krzyczałam na niego, wymyślałam mu od bydlaków, złodziei, świntuchów. Na nic nie zważał. Śmiał się nawet, a trzymał mnie tak, że ręką ruszyć nie mogłam.

Szarpałam się, jak wściekła. Byłam taka zła, że mi w oczach pociemniało. Nie pamiętam, jakim sposobem wydostałam jedną rękę i uchwyciłam z okna żelazny rondelek, w którym było trochę mleka, do herbaty dla mnie na pierwszy obiad.

Chciałam mu łeb roztrzaskać tym rondelkiem, żeby się nareszcie uwolnić z jego łap i od jego pocałunków.

(Dalszy ciąg jutro).

Chciwy wieśniak zamordował siostrę

Trupa nieszczęśliwej ofiary zbrodniarza odnalazł pies

W pobliżu parowu we wsi Przetycz (gm. Długosiodło pow Ostrów - Mazowiecka), gospodarz miejscowy, Stanisław Janiszewski, orząc w polu, miał przy sobie psa-wilka, który w pewnej chwili znikł. Nagłe zniknięcie psa zaniepokoiło Janiszewskiego, który udał się do parowu. Tam zobaczył, iż pies **szarpie zwłoki jakiejś kobiety, będące w silnym rozkładzie.**

O makabrycznym odkryciu gospodarz zawiadomił miejscowy posterunek. Policja zabezpieczyła zwłoki. W toku dochodzenia ustalono, iż denatką jest 22-letnia Helena Węgutówna, pracownica domowa, która jeszcze w listopadzie r. ub. przyjechała z Warszawy do brata swego, Józefa Węguta, we wsi Kalinowo tejże gminy i powiatu. Przybyła ona celem odebrania od brata spadku w wysokości 700 zł. po zmarłej matce.

Nagłe pokazanie się siostry **zdezorientowało Węguta.** Gdy dowiedział się, że chce ona odebrać należne jej pieniądze, **postanowił w jakiś sposób pozbyć się siostry.** W toku rozmowy siostra pokazała bratu 400 zł., które w czasie pracy w Warszawie zaoszczędziła na książeczkę P. K. O., wyjeżdżając zaś podjęła je. Węgutówna zamierzała po odebraniu spadku, wyjść za mąż.

W dniu przyjazdu brat przyrzekł siostrze, że nazajutrz pójdą do P. K. O., gdzie podejmie pieniądze i wręczy jej.

W nocy, gdy Węgutówna zasnęła, brat powziął szatański plan. **Śpiącej siostrze zarzucił poduszkę na głowę, następnie u siadł na klatkę piersiową, schwycił za krtań i zadusił.** Następnie trupa wywlókł do stodoły i zagrzebał w słomie.

Nazajutrz po przyjeździe Węgutówny do mieszkania brata jej przyszło kilka koleżanek, które chciały porozmawiać z przyjaciółką, a szczególnie dowiedzieć się co słychać w Warszawie. Węgut oznajmił przybyłym, że siostra nie mogła dłużej pozostać i już wyjechała do Warszawy.

W lutym r. b. t. j. po upływie 4-ch miesięcy, **zbrodniarz przeniósł trupa siostry ze stodoły do stajni i zagrzebał w nawozie.** W tych dniach Węgut wywoził nawóz ze stajni na pole. Jedną furę nawozu wraz z trupem siostry wywiózł pod wieś Przetycz, gdzie zwłoki znalazł pies.

Aresztowany siostrobójca, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do ohydnej zbrodni, opowiadając ze wszystkimi szczegółami jej przebieg.

Potworna zbrodnia wywołała olbrzymie wrażenie nie tylko wśród mieszkańców Kalinowa, ale i całej okolicy.

Ujęcie dezertera

Z pogranicza polsko-rumuńskiego donoszą, że granicę polską przekroczył nielegalnie wachmistrz żandarmerii rumuńskiej, który zbiegł przed odpowiedzialnością za konflikt wywołany z jednym z oficerów rumuńskich.

Dezerter został przytrzymany i osadzony w areszcie.

Uczeń zaginął

16-letni Tadeusz Dobrowolski (Warszawa, Pl. Grzybowski 3-5), uczeń gimnazjum, wyszedł przed trzema dniami z domu i dotychczas nie wrócił.

Zawiadomiona policja wszczęła poszukiwania.

Potworna zbrodnia

Ofiarą padły 2 kobiety

Mieszkańcy Buczacza znajdują się pod wrażeniem zbrodni, której ofiarą padły 70-letnia właścicielka młyna, Elżbieta Mokrzycka-Schmidtowa, oraz jej przyjaciółka, Maria Toporska, która przyjechała do niej na święta.

Zbrodni dokonano prawdopodobnie podczas świąt. Odkryto zaś ją dopiero po świętach, gdy interesanci zaczęli zgłaszać się do młyna. Gdy nikt nie odpowiadał na ich pukanie wyważono drzwi. Przy wejściu do młyna leżała Toporska z rozbitą głową jakimś tępym narzędziem, w sypialni znaleziono zwłoki uduszonej Schmidtowej. Nieład w mieszkaniu wskazywał, że zbrodnia była dokonana na tle rabunkowym.

Władze, które prowadzą energiczne dochodzenie, aresztowały kilka osób podejrzanych o morderstwo.

Występy „radioamatorów"

Pod pretekstem obejrzenie radia, kradną co się daje

W stolicy od pewnego czasu grasują pomysłowi złodzieje, którzy podają się za monterów radiowych, rzekomo sprawdzają aparaty i przy tej sposobności kradną, co tylko się im nawinie pod rękę.

Ostatnio ofiarą fałszywego montera padł Chaim Różański (Plac Grzybowski 1). Podczas „reperowania" radia, rzekomy monter skradł mu 5 lamp radiowych i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie.

Wybryki szaleńca

schwytanego na dworcu kolejowym

Na dworcu kolejowym w Tarnowie zatrzymano pewnego osobnika, który jechał bez biletu i nie mógł się wylegitymować żadnymi dowodami. Zeznał, że jedzie z Płaszowa w poszukiwaniu pracy i że nazywa się Antoni Turek.

Sąd skazał go na tydzień bezwzględnego aresztu. Gdy eskortujący go posterunkowy zamierzał go odprowadzić z sądu do więzienia i dla pewności chciał mu nałożyć kajdanki, opryszek wywołał w sekretariacie sądu niebywałą awanturę. Przeliczył głośno znajdujących się w sali urzędników, przeżegnał ich krzyżem przed wyprawieniem na drugi świat, a następnie rzucił się na posterunkowego, zadając mu w głowę silny cios pięścią. Po uderzeniu policjanta rzucił się do ucieczki, został jednak przytrzymany i ubezwładniony.

Istnieje przypuszczenie, że jest to niebezpieczny przestępca, który ukrywa się pod fikcyjnym nazwiskiem. Tożsamość jego ustali śledztwo.

Okradł kasjerkę

Przy ul. Leszno 31. w Warszawie, do kwiaciarni p. f. „Lilia" (właśc. F. Perlen) przyszedł jakiś mężczyzna, oświadczając kasjerce, Marii Lewandowskiej (Brwinów), że pragnie poczekać na siostrę swą, zamieszkałą w tymże domu, która ma nabyć kosz kwiatów. Uprzejma kasjerka poprosiła przybyłego, aby usiadł.

Tymczasem klient chodził po sklepie, rzekomo silnie zdenerwowany się długim oczekiwaniem. W pewnym momencie, gdy Lewandowska wyszła na chwilę ze sklepu do przyległego pokoiku, nieznajomy wyszedł i więcej już nie wrócił.

Wkrótce po tym kasjerka stwierdziła brak torebki zawierającej 30 zł. gotówką, bilet kolejowy miesięczny, pióro wieczne i różne inne drobiazgi na ogólną sumę 80 zł. Torebka leżała na półeczce w kasie.

Śmierć pijanego szofera

Tragiczne skutki jazdy „pod gazem"

Na 5-tym kilometrze szosy Radzymin — Wyszków, Bolesław Tokarski, szofer majątków Łochowskich, prowadząc po pijanemu samochód ciężarowy, stracił panowanie nad kierownicą i stoczył wóz do rowu.

Samochód uległ doszczętnemu rozbiciu, kierowca — sprawca katastrofy został zmiażdżony platformą i zmarł.

Cudem ocalały jadące samochodem osoby, które siła odśrodkowa wyrzuciła z platformy na miękką, świeżo zoraną ziemię.

Cytrynowo-żółty diament

sprzedaje Otto Habsburg za 2 miliony marek

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Amsterdamu, że arcyksiążę Otto Habsburg zaproponował na tamtejszej giełdzie diamentów kupno jednego z austriackich diamentów koronnych wartości 2 milionów marek.

Jest to słynny diament „Toskański", dawniej zwany „Florentyńskim". Jest to diament o cytrynowo-żółtym blasku, który Karol Burgundzki nabył w Brugges.

Z dworu burgundzkiego przeszedł diament w posiadanie książcia mediolańskiego Giangaleazzo Sforzy, po którego śmierci otrzymał go w drodze sukcesji papież Juliusz 2-gi.

Od Watykanu kupił go król Maksymilian. Cesarz Franciszek Józef kazał diament ten wprawić w koronę cesarską, zaznaczając jednocześnie, że ma to być nie własność prywatna Habsburgów, lecz część składowa insygniów koronnych Cesarstwa Austriackiego.

Była cesarzowa Zyta zabrała ten diament z Austrii na emigrację.

Krociowe nadużycia w hurtowni

Aferzyści zdefraudowali kilka wagonów soli

Komisja, prowadząca rewizję ksiąg w hurtowni soli prowadzonej przez Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem (ul. Brzeska 8 na Pradze), wykryła poważne niedokładności.

W pewnym momencie prowadzący rewizję kontroler zauważył, iż jedna z pozycji w księdze wywabiona jest misternie, a na tym samym miejscu wstawiono na jest zupełnie inna cyfra.

Nie dając poznać początkowo po sobie, iż spostrzegł to kontroler porozumiał się z dyrekcją Monopolu Solnego, gdzie dowiedział się, iż z magazynów wysłano do hurtowni znacznie większe zapasy soli, niż podane to było w księgach. W trakcie bliższego badania okazało się, iż zginęło w niewyjaśniony sposób kilka wagonów soli, przedstawiających wartość przeszło 67.000 złotych.

Nie było trudno się domyśleć, że defraudanci uzyskane ze sprzedaży pieniądze schowali do własnych kieszeni.

O wykryciu krociowego nadużycia powiadomiono natychmiast prokuratora i policję. Kierowników hurtowni, a mianowicie Stefana Święckiego (Grochowska 95), Józefa Krysiaka (Otwocka 12) i Antoniego Mincberga (Filtrowa 70) zawieszono w czynnościach. Prowadzone obecnie śledztwo wykaże niewątpliwie w najbliższym już czasie, który z nich ponosi odpowiedzialność

Nadmienić przy tym należy, iż Monopol Solny nie poniósł żadnych strat.

„Szczur" kolejowy aresztowany

Ujęto go w pociągu międzynarodowym na Dworcu Głównym

Wczoraj rano wywiadowcy komisariatu kolejowego na dworcu Głównym w Warszawie ujęli w pociągu mającym odejść do Berlina znanego złodzieja kieszonkowego, Jankla Finkelsteina, lat 27, nigdzie nie meldowanego.

Finkelsteina przeprowadzono do aresztu przy komisariacie kolejo[illegible] poddano go rewizji. Za podszewką znaleziono dwie oprawione żyletki, które służyły do przecinania kieszeni. Ponad to znaleziono przy nim portfel, zawierający jedynie banknot 500-złotowy. Dokumentów żadnych w portfelu nie było

Finkielstein jest notowany w kartotekach policyjnych 34 razy. Odsiadywał on ostatnio karę 3-ch lat więzienia za okradzenie turysty francuskiego. Finkelsztein przyznał się, że miał wyjechać na „gościnne występy" do Berlina, skąd przyjechał do Warszawy przed dwoma miesiącami.

Finkelsztein jest notowany w przez policję różnych państw jak Francji, Niemiec, Belgii, Szwajcarii i t. d.

Niebezpiecznego „szczura kolejowego" osadzono w więzieniu.

„Pan prezes" dolewał wody do mleka

Proces sądowy odsłonił bagno nadużyć

Przed Sądem Grodzkim w Łodzi toczył się proces, który odsłonił skandaliczne metody stosowane w spółdzielni mleczarskiej. Ławę oskarżonych zajęli: były dyrektor spółdzielni inż. Bolesław Vieweger, oraz b. wiceprezes zarządu, Józef Wołowski.

Tło sprawy jest następujące: W roku 1935 starosta Makowski założył okręgową spółdzielnię mleczarską, do której zarządu zaczęły niebawem napływać skargi, że mleko jest sfałszowane. Skargi te pozostały bez odpowiedzi. Dopiero w roku 1937 dozór sanitarny wysłał próbkę mleka ze spółdzielni do państwowych zakładów badania żywności, gdzie ustalono, że mleko jest rozwodnione.

Sprawą zainteresował się więc wojewoda łódzki, który polecił radcy Petruszowi zażądać wyjaśnień od starosty. Makowski nie chciał jednak udzielić wyjaśnień, że udzieli ich dopiero na żądanie prokuratora, a nie wojewody.

Po długich perypetiach odbyła się ostatecznie rewizja, która wykazała, że do mleka rzeczywiście dolewano wody.

Na piątkowej rozprawie oskarżeni do winy się nie przyznali. Zeznania świadków wypadły obciążająco dla oskarżonych. Jeden z nich oświadczył, że widział, jak sam wiceprezes Wołowski przy pomocy węża dolewał wodę do mleka. Również obciążająco wypadła opinia rzeczoznawcy.

Po zakończeniu przewodu sąd skazał Józefa Wołowskiego na 3 miesiące aresztu i 1000 zł. grzywny z zamianą na dalsze dwa miesiące aresztu, inż. Viewegera zaś na miesiąc aresztu i 500 zł. grzywny. Wykonanie kary sąd zawiesił.

Samotny lot

LONDYN. Australijski lotnik Broadbent ustanowił nowy rekord samotnego przelotu z Australii do Anglii, bijąc o 13 godzin rekord posiadany na tej przestrzeni przez nowozelandską lotniczkę Battena.

Broadbent, który wystartował w niedzielę z Australii, wylądował w piątek wieczorem na lotnisku Lympne w pobliżu Londynu.

Trasę Australia—Anglia przebył on w 5-ciu dniach, 5-ciu godzinach i 21 minutach.

KRONIKA SPORTOWA

Skandal na zawodach bokserskich o mistrzostwo Polski

Sędzia uznał zwycięzcą... pokonanego!

Pomarańcze i kartofle na ringu! - Półgodzinne gwizdy. - Nieskuteczny apel prezesa ŁOZB. - Przerwanie zawodów

ŁÓDŹ. W sobotę późnym wieczorem rozpoczęły się w Łodzi w przepełnionej hali sportowej w parku im. Poniatowskiego finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w boksie.

Otwarcia zawodów dokonał prezes Polskiego Związku Bokskiego major Mirzyński. Po przemówieniach powitalnych rozpoczęły się walki.

Naogół pierwsze walki nie przyniosły żadnych niespodzianek, dając zwycięstwo faworytom.

W wadze muszej broniący tytułu mistrz Polski *Rundstein* (Makabi Warszawa) wypunktował wysoko *Turniarza* (Lechia Lwów), a *Jasiński (Ruch Śląsk)* wygrał na punkty z *Czerwińskim* (Sokół Poznań).

W wadze koguciej *Szrajter* (Kaliski Klub Sportowy) pokonał *Góreckiego* (Lechia Lwów), a *Koziołek* (Warta Poznań) wypunktował *Góreckiego* (Jagiellonia Białystok).

W wadze piórkowej mistrz Polski *Chrostek* (Czarni Lwów) przeszedł do finału walkowerem wskutek choroby *Augustowicza* (Geyer Łódź), a *Czortek* (Okęcie Warszawa) odniósł zwycięstwo nad *Janowczykiem* (Sokół Poznań).

W wadze lekkiej *Kowalski* (PZL Warszawa) pokonał w pięknym stylu *Zielińskiego* (Unia Lublin).

Druga walka między *Kowalewskim* (IKP Łódź) i *Vogtem* (Warta Poznań) *zakończyła się niesłychanym skandalem.*

Walkę wygrał zdecydowanie Kowalewski, tymczasem sędzia punktowy p. Zorzycki przyznał zwycięstwo Vogtowi. Na widowni powstała burza. Na ring posypały się skórki pomarańczy i inne przedmioty. Ogłuszające gwizdy trwały około pół godziny, publiczność nie dopuściła do rozegrania następnych walk.

Nie pomógł również apel prezesa Ł. O. Z. B. p. Kordasza i publiczność awanturowała się dalej.

Forma protestu przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice, tak że zawody chwilowo zostały przerwane.

Puchar ambasadora von Moltke zostanie w W-wie

Polska prowadzi z Niemcami 3:1

W drugim dniu meczu tenisowego tracimy i zyskujemy 1 punkt

W sobotę, w drugim dniu meczu tenisowego Polska — Niemcy o puchar ambasadora Rzeszy Niemieckiej w Warszawie von Moltke rozegrano grę podwójną panów i grę mieszaną.

W grze podwójnej panów *para niemiecka Goepfert — Beuthner pokonała parę polską Baworowski — Spychała w stosunku 6:2, 6:4, 5:7, 0:6, 7:5.*

W pierwszych dwuch setach Niemcy byli pewniejsi, a przede wszystkim o wiele bardziej zgrani.

Niemcy w pierwszym secie prowadzili kolejno 2:0, 3:1, 3:2 i 6:2, w drugim goście oddali tylko pierwszego gema, a następnie objęli prowadzenie, którego nie oddali już do końca seta. Kolejny stan 4:1, 4:2, 5:3, 5:5, 6:4.

W trzecim secie początkowo Niemcy prowadzą 2:0 i zdawało się, że wygrają mecz bez straty seta, tymczasem Polacy poprawiają się, zwłaszcza doskonale gra w tym okresie Spychała.

Para polska wyrównała, a następnie objęła prowadzenie 3:2, Niemcy z kolei wyrównali na 3:3, a następnie poprawili na 4:3 i 5:4. Ponieważ goście mieli meczbola, zdawało się, że wynik meczu jest przesądzony na ich korzyść, zwłaszcza, że tylko jedna piłka dzieliła ich od zwycięstwa. Ambitnie grająca para polska zdobyła jednak gema, wyrównując na 5:5. Dwa następne gemy zostały również wygrane przez Polaków, którzy w ten sposób wygrali seta w stosunku 7:5.

W czwartym secie Niemcy załamali się i oddali seta, nie zdobywając ani jednego gema.

W piątym, decydującym secie równa walka toczy się ze zmiennym szczęściem do stanu 4:4, Polacy poprawiają na 5:4 i tylko dwie piłki brakują im do zwycięstwa. Dzięki Goepferto wi Niemcom udało się jednak wyrównać, a następnie rozstrzygnąć seta, a zarazem i spotkanie na swoją korzyść.

Z naszej pary bardzo dobrze grał Baworowski, Spychała miał doskonałe momenty, ale psuł czasami bardzo łatwe piłki. Polacy byli przede wszystkim niezgrani i nieraz przeszkadzali sobie wzajemnie.

W piątym secie wydarzył się nawet nieprzyjemny wypadek, gdyż Spychała, odbijając piłkę uderzył mimowoli rakietą w głowę Baworowskiego. Po tym incydencie obaj zawodnicy byli speszeni.

Z pary niemieckiej doskonale grał Goepfert, który w krytycznym momencie w piątym secie uratował Niemców od porażki. Drugi Niemiec Beuthner był znacznie słabszy i nie reprezentuje żadnej specjalnej klasy. Naogół para niemiecka była lepiej zgrana od polskiej.

W grze mieszanej *para polska Jędrzejowska — Baworowski wygrała z parą niemiecką Enger — Dettmer w dwuch setach 6:3, 6:2.*

W pierwszym secie para polska grała raczej słabo. Niemcy prowadzą początkowo 1:0 i 2:1. Polacy wyrównali, a następnie poprawili kolejno na 3:2, 4:2, 4:3 i 6:3.

W drugim secie para polska grała znacznie lepiej i prowadziła od początku do końca, mając kolejno 3:0, 4:1, 5:2 i 6:2.

Z naszej pary doskonale zagrał Baworowski. Jędrzejowska grała stosunkowo słabo w pierwszym secie, a dopiero w drugim nieco się rozegrała. Polacy naogół nie wysilali się specjalnie, mając z tak dużą przewagę nad słabą parą niemiecką.

U Niemców słabszy był Dettmer. Pani Enger również nie mogła zaimponować formą. Grając lewą ręką wyraźnie nie dogadzała partnerowi.

Po drugim dniu Polacy prowadzą 3:1.

Po zawodach odbyła się uroczystość wręczenia Jędrzejowskiej nagrody wędrownej Związku Polskich Związków Sportowych dla najlepszego sportowca polskiego.

Nagrodę wręczył w imieniu Z. Z. płk. Kuenstler, następnie red. Strzelecki wręczył naszej mistrzyni srebrny medal pamiątkowy, zdobyty w plebiscycie czytelników „Przeglądu Sportowego".

Z kolei płk. Kaliszek, prezes Legii, wręczył Jędrzejowskiej legitymację honorowego członka klubu.



Reprodukujemy w fotomontażu poszczególne momenty rozgrywek. Od lewej ku prawej: Tłoczyński, Goepfert, Hebda, Dettmer.

„Rzymska sielanka"

czyli kosztowna zabawa prowodyrów boksu światowego

(m. g.) Od wielu lat działały i „kłóciły" się aż trzy organizacje bokserskie, które, słusznie czy niesłusznie, uważały się za powołane do nadawania „tonu" życiu bokserskiemu, a w pierwszym rzędzie do mianowania mistrzów świata. A więc mieliśmy jedną organizację w Nowym Jorku, drugą w Paryżu, trzecią w Londynie.

Oczywiście, że w ciągu wielu lat trwał chaos, którego widomym znakiem byli mistrzowie świata" w jednej i tej samej wadze. W tym samym czasie, gdy dumna Ameryka mianowała mistrzem świata Jamesa Braddocka, w Europie „szalał" Murzyn Godfrey, który uważał, że jest on jedynym zawodnikiem, predystynowanym do zajęcia tronu bokserskiego.

Nic dziwnego, że na tym tle powstawały najprzeróżniejsze, często humorystyczne sytuacje, będące dla miłośników boksu kopalnią dowcipów.

Ten stan rzeczy musiał wreszcie się skończyć! A że trwał zbyt długo świadczył jedynie o niechęci prowodyrów do jakichkolwiek zmian.

Wreszcie zjawił się inicjator. Pełen temperamentu, rzutki, zdobywczy i śmiały. Byli to Włosi. Znalazłszy poparcie u najwyższych czynników, (mówią, że Mussolini domagał się inicjatywy), Włosi wszczęli gwałtowną akcję. Zwrócili się do prowodyrów z propozycją przyjazdu i z drżeniem oczekiwali odpowiedzi.

Aby panów dygnitarzy łaskawie usposobić do tej imprezy inicjatorzy zapowiedzieli, że pokrywają koszty przyjazdu i utrzymania. „Związkowcy" długo zastanawiali się, aż wreszcie wyrazili swą zgodę.

I oto zjechali możni tego świata do Rzymu. Włosi, Anglicy, Amerykanie i Francuzi przy jednym, wspólnym stole. Rozpoczęła się batalia bez armat, bez karabinów maszynowych i bez gazów trujących. Panowie we frakach i smokinkach starannie dobierali słów, unikali gwałtownych wystąpień — szermowali jedynie doborem pięknych zdań.

Organizatorzy starali się, oczywiście, umilić panom delegatom czas i dlatego zapewne, sielanka ani razu nie została „wstrząśnięta".

I nareszcie uchwały. Przedewszystkim powołano komisję, złożoną z 4-ch przedstawicieli Europy i 2-ch z Ameryki, która będzie decydować o rozgrywkach, toczących się o mistrz. świata.

W chwili obecnej ustalono już listę bokserskich mistrzów świata (zawodowców). I tak w wadze muszej berło otrzymał Benny Lynch, (Anglia). Tej pozycji nikt na razie nie kwestionuje.

Najlepszym kogutem świata uznano Sixte Escobar'a (Porterico). Egzotyczny pięściarz ma ustaloną markę.

Królem „piórkowców" został Amstrong (St. Zjedn.). Ostatnie sukcesy Amstronga słusznie wysunęły go na I-e miejsce.

Najlepszym „lekkim" mianowano Lou Ambarsa (St. Zjedn.).

W półśredniej króluje fenomenalny Barney Ross (St. Zjedn.).

Waga średnia ma władcę w osobie Freddie Steela (St. Zj.). Nominacja absolutnie słuszna.

W półciężkiej usadowił się na tronie Murzyn John Henry Levis (St. Zjedn.).

I w najcięższej pierwszeństwo przyznano Joe Lousowi (St. Zjedn.).

Jak widzimy hegemonia St. Zjednoczonych jest bezsprzeczna. Przypomina ona sławne czasy poznańskiej Warty w Polsce.

Jedno nas jeszcze interesuje: czy ustanowiona drogim kosztem „rzymska sielanka" potrwa długo? Czy panowie dygnitarze znów nie porwą się za łby i będą wodzić boks na manowce?

Gangsterskie metody bezczelnych wydrwigroszów

Założenie oszukańczego „biura" - Kryminaliści głównymi „dyrektorami" - Wieśniacy ofiarami rzezimieszków - Nabieranie na „ratalną budowę" domów - Nieudana ucieczka opryszków

Przed kilku dniami donosiliśmy o aresztowaniu Stanisława Jaworskiego (Warszawa, Terespolska 1), który założył oszukańcze biuro techniczno-budowlane przy ul. Nowy Świat 27 i dopuścił się szeregu oszustw i fałszerstw. Oszukańcze biuro zlikwidowano, aresztowano również wspólników oszusta.

ZAŁOŻENIE „BIURA".

Szczegóły tej niebywałej afery przedstawiają się nader sensacyjnie. „Biuro" powstało przed trzema miesiącami. Założycielem, a zarazem naczelnym dyrektorem, był Stanisław Jaworski, który nieprawnie podawał się za inżyniera. Był on relegowany z IV roku architektury na Politechnice Lwowskiej, mimo to podawał się za inżyniera, za co miał szereg spraw. Przed kilku miesiącami Jaworski opuścił więzienie, gdzie odsiadywał karę za wyłudzanie kaucyj od bezrobotnych, pod pozorem wyrobienia im korzystnej posady.

„DOBRANY" ZARZĄD

Na stanowisko wice-dyrektora, fałszywy inżynier zwerbował notorycznego aferzystę, Aleksandra Chmielewskiego (Marszałkowska 106), który miał również na sumieniu wiele ciemnych sprawek i siedział niejednokrotnie w więzieniu. Sekretarzem był niejaki Zygmunt Wrzal - Kosowski, kierownikiem biura Józef Dołęga, nigdzie nie meldowany, były funkcjonariusz P. P. wydalony z policji za różne nadużycia i karany 4-letnim więzieniem. Księgowym „biura" był Jan Góral, nigdzie nie meldowany.

Tak dobrze dobrane towarzystwo przystąpiło energicznie do przestępczej działalności. Przede wszystkim przyjęto dwóch woźnych, od których pobrano kaucje 1500 i 1800 złotych. Umundurowano ich solidnie na kredyt u krawca Dawida Zajdorfa (Nowolipie 26). Dobrze prezentujący się woźni nadawali powagi przedsiębiorstwu. Jaworski zwerbował następnie sześciu pośredników, rekrutujących się ze świata przestępczego. Do nich należało przyciąganie i wyszukiwanie naiwnych ofiar.

Ogłaszali oni w gazetach o rzekomo wakujących posadach dozorców.

WIEŚNIACY OFIARAMI.

Od zgłaszających się, przeważnie kmiotków, pośrednicy z miejsca pobierali wysokie prowizje i dopiero wtedy prowadzili swoje ofiary do biura. Po dłuższym oczekiwaniu, kmiotek dostawał się przed oblicze naczelnego dyrektora, który oświadczał, że szuka dozorcy do budującego się na Targówku domu, żąda jednak kaucji w wysokości 3 tysięcy zł. Na razie obiecywał płacić po 3 zł. dniówki za pilnowanie zgromadzonego na placu budulcu. Włościanie sprzedawali swoją chudobę i składali kaucje. Dla zamaskowania swej oszukańczej działalności, Jaworski zdołał otumanić Aleksandra Skłodowskiego, właściciela placu na ul. Handlowej 17 i pod pretekstem wybudowania domu na raty, wyłudził od niego 3000 złotych. Aby jeszcze lepiej upozorować działalność „budowlaną", bezczelny oszust brał na kredyt w składach Hersza Junga w Rembertowie budulec, sprowadzał do Warszawy, drobną cześć ulokował na placu Skłodowskiego a resztę sprzedawał od ręki z połową wartości. W ten sposób każdy krok „inżyniera" obliczony był na zyski, a każde oszustwo zazębiało się o następne.

Gdy kandydaci na dozorców domagali się zabezpieczenia kaucyj, Jaworski udawał się z nimi do jednego z poważnych sklepów na ul. Mazowieckiej, gdzie kandydat dowiadywał się, że pieniądze będą zabezpieczone na hipotece domu, mającego stanowić własność „pana dyrektora". Po otrzymaniu kaucji, oszust wystawiał kwit i kazał dozorcy zgłosić się za miesiąc. 20% z tych pieniędzy szło dla pośredników, resztą dzielił się z Chmielewskim i Dołęgą. Ten ostatni był duszą interesu i wymyślał coraz to nowe sposoby nabierania naiwnych.

Personel biura przyjęty był na świetnych warunkach, ale też i pobrano od pracowników ogromne kaucje. Pośrednicy napędzali tuzinami kandydatów na posady, brali od nich prowizje, dyrektor wyłudzał kaucje, a niezależnie od tego, cała banda oszustów naciągała właścicieli placów na „ratalną budowę domów".

Złupiwszy około 70 tysięcy złotych, „naczelny dyrektor" nosił się z zamiarem zlikwidowania biura i czmychnięcia, czemu jednak przeszkodziła policja, demaskując bandę i likwidując biuro.

BEZCZELNOŚĆ OSZUSTÓW

O bezczelności oszustów świadczy fakt, że Jaworski zamówił u krawca Józefa Wesersztanda (Al. Jerozolimskie 27) garnitury i palta dla całego personelu, a Dołęga, już po zlikwidowaniu biura usiłował odebrać kilka jesionek. Dołęga i Chmielewski, oraz zgraja pośredników na wieść o aresztowaniu Jaworskiego, zbiegli, wszyscy jednak zostali wyłapani i osadzeni w więzieniu.

Podczas rewizji, zarządzonej w lokalu „biura" wykryto mnóstwo różnych blankietów firmowych, które służyć miały szajce do dalszych afer. Ujawniono również wzorowo prowadzone księgi buchalteryjne, które obecnie są przedmiotem badań władz.

Zlikwidowanie bezczelnej bandy oszustów jest niełada sukcesem policji stołecznej.

Zakochany młodzieniec - szantażystą

Za obietnicę zerwania zaręczyn domagał się od ojca panny 20 000 złotych okupu

Sensacyjne dochodzenie prowadzi policja warszawska. Do władz sądowo-śledczych wpłynęła przed niedawnym czasem skarga znanego kupca stołecznego P. Z., skierowana przeciwko 30-letniemu Władysławowi Kozieł - Kozickiemu, zamieszkałemu przy ulicy Odyńca 9.

Jak wynika z treści skargi, Kozicki przed kilku miesiącami poznał na jednym z nocnych dancingów córkę kupca 20-letnią Zofię. Panna zakochała się w „niebieskim ptaszku" i młodzi coraz częściej zaczęli widywać się ze sobą.

Kozicki wiedział doskonale, iż o małżeństwie z bogatą panną nie może nawet marzyć. Wiedząc jednak o zamożności jej ojca postanowił na drodze szantażu wymusić od niego trochę pieniędzy.

Zamiar ten wprowadził w czyn. Umówiwszy się z ojcem panny w jednej z cukierni, przedstawił mu całą sprawę. Zdumionemu przemysłowcowi oświadczył przy tym, iż córka jego kocha się w nim na zabój i że prawdopodobnie ożeni się z nią.

W trakcie dalszej rozmowy oświadczył, iż może ostatecznie zrezygnować z tych planów, oczywiście w zamian za pewną kwotę pieniężną.

W razie nieotrzymania pieniędzy, twierdził bezczelny aferzysta, porwie on pannę z domu i wyjechawszy na prowincję weźmie z nią ślub.

Wysłuchawszy przemowy szantażysty kupiec kategorycznie odmówił wypłacenia okupu i udał się do domu. Można sobie wyobrazić jego przerażenie, gdy przekonał się, iż córka jego zniknęła z mieszkania. Z pozostawionego przez nią listu, okazało się, iż uciekła z domu, aby połączyć się z ukochanym.

Nie widząc innego wyjścia kupiec powiadomił o wszystkim policję. Następnego dnia aferzysta zatelefonował do niedoszłego teścia, ponawiając natarczywie upomnienie o okup. W rezultacie umówiono się w cukierni na Jasnej, gdzie rzekomo kupiec miał przynieść pieniądze.

Na miejsce spotkania udali się wywiadowcy policji i obiecującego młodzieńca aresztowali. W czasie badania wyznał on, iż pannę ukrył w jednym z małych hotelików przy ulicy Bielańskiej.

Oszusta osadzono w areszcie, pannę zaś odszukano i oddano pod opiekę rodzicom.

Jak się wyjaśniło następnie nie wiedziała ona nic o tym, iż ukochany szantażuje jej ojca.

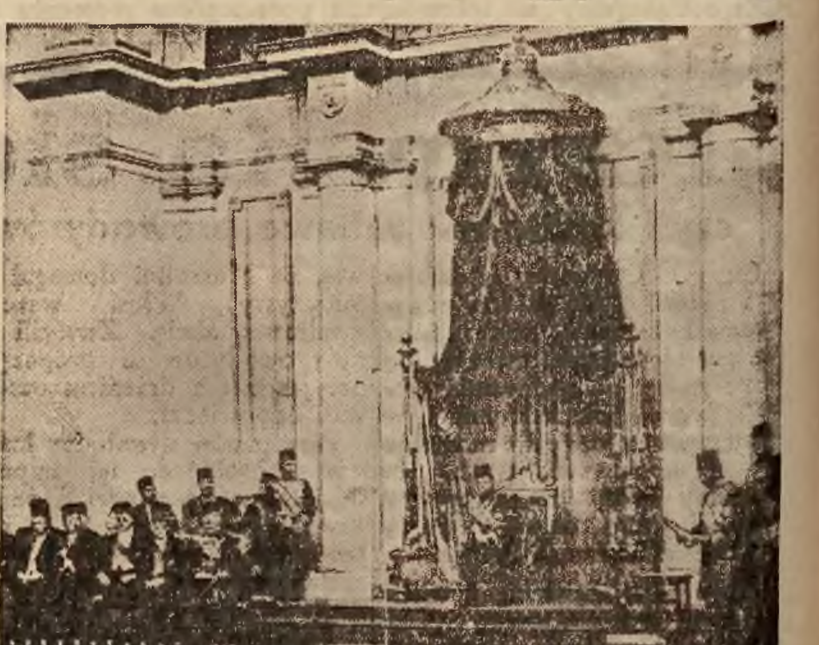
Okradli jubilera

Łupem rabusiów padła cenna biżuteria

Przy ul. Górczewskiej 17b, w Warszawie wczoraj rano właściciel magazynu zegarmistrzowsko-jubilerskiego, Franciszek Nowak, wszedł do swego sklepu od strony klatki schodowej, pozostawił walizkę z biżuterią, zatrzasnął drzwi po czym wyszedł na ulicę, celem otworzenia wystawy i drzwi wejściowych (od strony ul. Działdowskiej).

Gdy po upływie 2—3 minut Nowak powrócił do sklepu, zastał drzwi otwarte, prawdopodobnie kluczem, oraz stwierdził brak walizki. Zawierała ona 72 sztuki biżuterii złotej i srebrnej, oraz komplet narzędzi zegarmistrzowskich. — Poszkodowany oblicza ogólne straty na 2.000 zł.

Nowak zabierał biżuterię ze sklepu na noc do mieszkania, w obawie kradzieży, jednak złodzieje zdołali upatrzyć odpowiedni moment i dopięli swego celu.



Zdjęcie przedstawia moment uroczystego otwarcia przez króla Egiptu Faruka I-go pierwszej sesji nowoobranego parlamentu egipskiego w Kairze. Na trybunie widoczny premier egipski Mahmoud Pasza, podczas wygłaszania przemówienia.

Pijany Gruszka przy kierownicy

Niezwykłe wyczyny akrobatyczne rabusia samochodowego

Wczoraj w godzinach południowych przechodnie na ul. Targowej w Warszawie byli świadkami brawurowej jazdy pijanego szofera.

Ulicą Targową jechała taksówka z nadmierną szybkością, nie krępując się zupełnie przepisami o ruchu kołowym, wskutek czego zmuszała inne pojazdy do zatrzymywania się lub zbaczania z drogi i czyniła popłoch wśród przechodniów. Kierowca kilkakrotnie wjechał na chodnik jednej i drugiej strony ulicy.

Przed domem nr. 3 jeden z przechodniów nie zdążył skryć się do bramy i został potrącony przez taksówkę. Na szczęście nie odniósł on poważniejszych obrażeń. Poturbowany, Josek Rapaport, lat 32, handlowiec, zam. przy ul. Radzymińskiej nr. 15, udał się do ambulatorium Pogotowia Ratunkowego, gdzie opatrzył go lekarz.

Patrolującemu policjantowi udało się wreszcie zatrzymać taksówkę i przeprowadzić pijanego szofera do XV-go kom. P. P. przy ul. Jagiellońskiej. Tam okazało się, że jest to Stanisław Gruszka, nigdzie nie meldowany, który przywłaszczył sobie stojącą na postoju taksówkę, należącą do Edwarda Edelmana zam. przy ul. Natolińskiej nr. 2.

Gruszkę zatrzymano w areszcie i dziś z rana przeprowadzono do Starostwa Grodzkiego Prasko - Warszawskiego, gdzie został skazany przez sąd starościński na 2 miesiące bezwzględnego aresztu.

Walka z pijakiem

Awanturnik usiłował przebić bagnetem policjanta

We wsi Kichtki powiatu sochaczewskiego, pijany Stefan Wasiek awanturował się i zaczepiał przechodniów. Gdy zawiadomiony policjant usiłował przeprowadzić awanturnika na posterunek, Wasiek rzucił się na policjanta, wyrwał mu bagnet i zamierzył się nań.

Policjant musiał stoczyć z szalejącym pijakiem formalną walkę, zanim obezwładnił go, poczym przeprowadził do aresztu. Wasiek zdemolował wnętrze aresztu, usiłował rozebrać piec, tak, że musiano przywdziać szaleńcowi kaftan bezpieczeństwa.